This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

UC-NRLF
B 3 833 602

B
4691
P374
M58
1916
MAIN

X. DR. TOMASZ MISICKI

AJUCZEŃSZY Z LUDZI

IN MEMORIAM

Ł. DRA. STEFANA PAWLICKIEGO

CHICAGO, ILLINOIS
NAKŁADEM „DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO"
1875-1877 W. DIVISION ULICA
1916

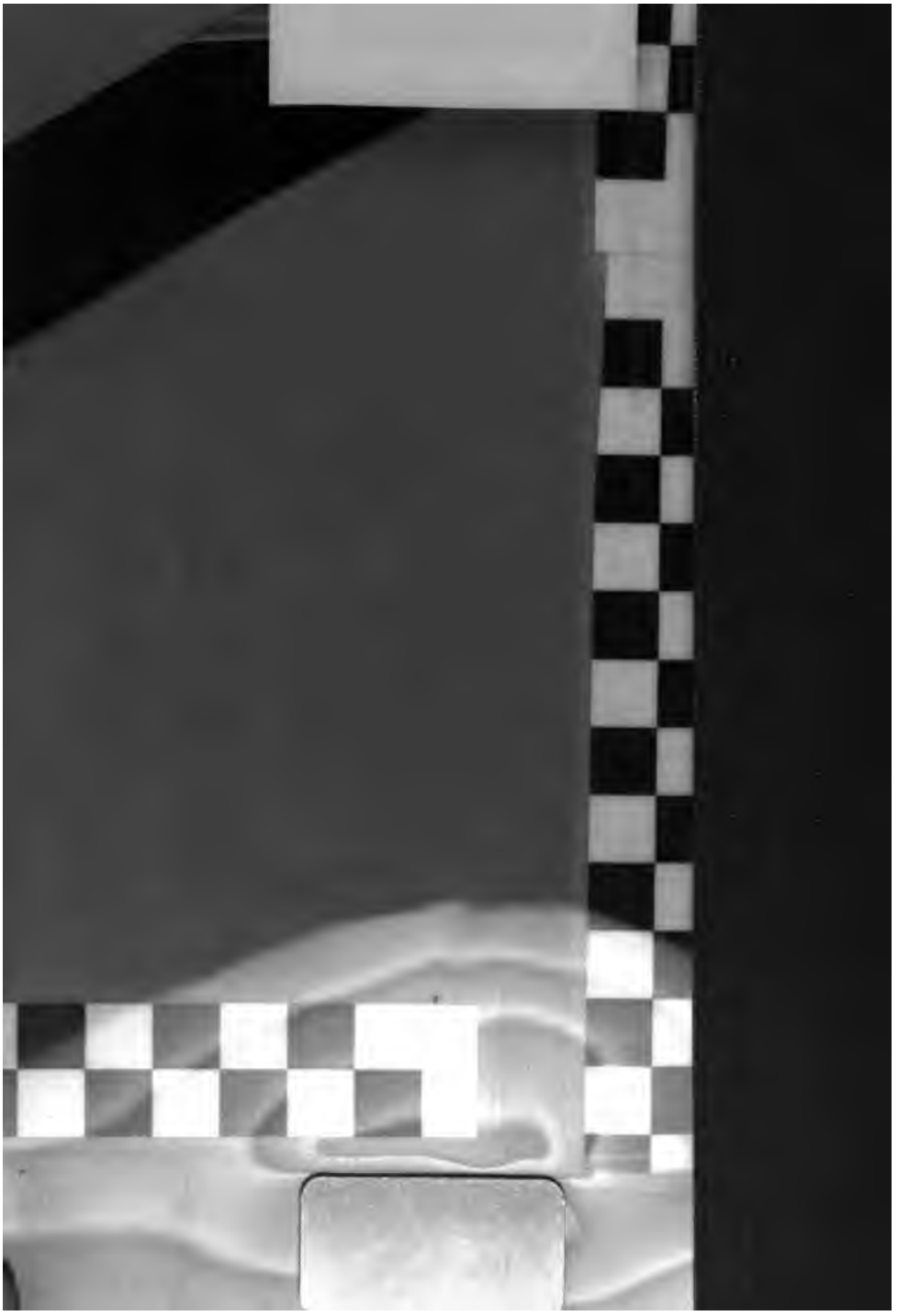

X. DR. TOMASZ MISICKI

NAJUCZEŃSZY Z LUDZI

IN MEMORIAM

ś. p. X. DRA. STEFANA PAWLICKIEGO

CHICAGO, ILLINOIS
DRUKIEM „DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO"
1455-1457 W DIVISION ULICA
1916

5417-0345

MAIN

KS. FRANCISZKOWI CZERNECKIEMU

proboszczowi w South River, N. J.

w upominku

X. DR. TOMASZ MISICKI

Williamsport, Pa.
Lipiec, 1916

B4691
P374M58
1916
MAIN

Umarł niedawno (zdaje się w kwietniu br.) na ziemi polskiej, ksiądz Stefan Pawlicki, profesor uniwersytetu krakowskiego, członek Zgromadzenia Zmartwychwstańców, wielki człowiek, dobry kapłan, przedewszystkiem zaś najznamienitszy z uczonych, — śmiem powiedzieć: najuczeńszy ze współczesnych ludzi. Z pośród wszystkich „bibliotek chodzących" całego świata europejskiego — o amerykańskim świecie nie mówię, bo dopiero dorasta i tamtym się odżywia, — z pośród wszystkich wykładających i piszących na kuli ziemskiej, on Dr. Stefan Pawlicki, najwięcej umiał i najwięcej wiedział, najwięcej przetrawił w swojej potężnej głowie, najwięcej obejmował swoją fenomenalną pamięcią, najlepiej rozumiał świat starożytny i średniowieczny i nowożytny.

To była encyklopedya żyjąca i mówiąca, ale nie — sucha, nie nudna, jeno tryskająca wieloma źródłami orzeźwiającemi tych, co mieli szczęście znać go i z nim przestawać.

To był arsenał wiedzy takiej ogromnej a tak świetnie uporządkowanej, że i uczony i dopiero poczynający się uczyć rozumieli go doskonale, a każdy wchłaniał w siebie nowe skarby, o których się nikomu nie śniło. Czuło się, kiedyś go słuchał, że od nikogo niczego nie wziął, a jeżeli wziął, bo brać w nauce spuściznę każdy musi, to ją na krew i ciało w sobie przerobił i swo-

jem uczynił, a przytem upiększył, odrzuciwszy na bok, co niepotrzebne i nieestetyczne, a dodawszy, co pociągające i przyjemne.

To była studnia i kopalnia znajomości historycznych, filozoficznych, językowych i teologicznych i wszystkich innych.

Kiedy odejdzie od nas Henryk Sienkiewicz — daj mu Boże jeszcze długie lata owocnego życia! — kazałbym mu napisać na grobie: „Największemu z pisarzy świata"; kiedy już umarł ksiądz Pawlicki, powinno mu się położyć napis na trumnie: „Największemu z uczonych". — Jak Henryk Sienkiewicz jest w dziełach swoich skończonym artystą — i maluje i rzeźbi i architektoniczne cuda stawia; jak Henryk Sienkiewicz, to doskonałość epika i liryka i dramaturga, — i najwyższy poeta bez wierszy i najdoskonalszy prozaik bez intencyi: podobnie Stefan Pawlicki trzyma prym pomiędzy uczonymi całego współczesnego uniwersyteckiego świata. Z niego najdoskonalszy szperacz źródeł naukowych, bo wszystko umie „z pierwszej ręki", — z niego znawca nieporównany wszystkich tych, co o danym przedmiocie pisali, — z niego nareszcie mistrz języków umarłych i żywych, a mianowicie swojego rodzimego i pan wszechwładny materyi, którą traktuje.

Rozum w nim potężny, pamięć niepojęta, miara zachowana we wszystkiem estetyczna, pobłażliwość niby — pogańska, ożeniona z chrześcijańską regułą i surowością. Szczęśliwy kto go

znał i słuchał i czytał,—szczęśliwszy, kto go głębiej rozumiał i siedział u jego nóg wsłuchany w jego nauki, — najszczęśliwszy, kto potrafi bodaj w części dopełnić i dokonać, czego księdzu Pawlickiemu nie dozwoliła bezlitosna śmierć i przeczulona uczoność! Oby się ten ostatni znalazł prędko w pośród tych, co przejęli po nim w testamencie jego niedokończone i ułomkowe dzieła!

Jako dawny uczeń jego piszę z wdzięcznością niniejsze pośmiertne wspomnienie. Przy doktoryzacyi mojej był mi ojcem chrzestnym, więc rzucam te kilka kwiatów na jego mogiłę, jako pamiętny duchowy syn, który przedewszystkiem go podziwiał, jak nikogo w życiu, a szanował i wielbił jak rzadko kogo!.... Może i moje losy byłyby się ułożyły w inny sposób, gdybym był usłuchał śp. dobrego Ojca Stefana, kiedy owego dnia, wziąwszy mię pod ramię, rzekł do mnie swoim powolnym i serdecznym głosem: „A teraz przysiądź ksiądz doktor. fałdów i pisz rozprawę, a my zrobimy resztę!" Bóg zrządził inaczej!....

I.

Poznałem go bliżej w r. 1889, jako co dopiero wyświęcony ksiądz i jego słuchacz na wszechnicy Jagiellońskiej. — Prosił mnie, żebym się nad nim „zlitował" i śpiewał codziennie roraty za niego w kościele Zmartwychwstańców, „bo ja śpiewam jak wrona", dodał dowcipnie. Kiedym ja wyśpiewywał zdaje się zbyt krzykliwie

(troszkę za wysoko, tłómaczył delikatnie), — Ojciec Pawlicki odprawiał pobożnie przy bocznym ołtarzu Mszę świętą czytaną, z wielką powagą i większą jeszcze pobożnością. Widoczną w nim była żywa i głęboka wiara, kiedy stawał przy ołtarzu Pańskim, by ofiarować bezkrwawą ofiarę — kiedy chętnie siadał do konfesyonału. Miał sobie za święty obowiązek nie opuszczać nigdy codziennej Mszy świętej, ochotnie spowiadał swoich w Zgromadzeniu i bywał zwyczajnym spowiednikiem w domkach zakonnic; nie słyszałem tylko, żeby miewał kazania, bo widać na to nie stało już czasu i zbytnio bywał zajęty profesurą i pisaniem dzieł.

Opowiadał mi świeżo zmarły X. Adolf Bakałowski, jaką to ucztą duchowną i duchową było klękanie przed Ojcem Pawlickim do Sakramentu Pokuty, kiedy to słyszało się jasne i proste nauki z ust jego, a wszystkie niemal cytowane dosłownie z Nowego Testamentu i z Ojców Kościoła, przewiązane gorącą wiarą i serdeczną miłością Bożą. A Matka Gabryela, przełożona Nazaretanek krakowskich, sama wysoce wykształcona i ocierająca się o wielkie dusze, mówiła mi w onych czasach, z jakiem weselem i z jakim pożytkiem wyglądały wszystkie Siostry przybycia i cudownych uwag spowiednika księdza Pawlickiego, do każdej Siostry zastosowanych i do każdej odmiennych.

Miało się wrażenie i przekonanie, ileś razy spojrzał na niezmiernie spokojną twarz Oj-

ca Stefana, że od lat wielu zawinął do portu zbawienia i do przystani zupełnego zadowolenia wewnętrznego. Podobną łaską Bożą cieszą się rzadkie i wybrane dusze, które wiele się namęczyły i które przeszły przez wszystkie wątpliwości i przez wszelakie próby. Obijały się systemy rozmaite, przeważnie niemieckie, angielskie i francuskie o uszy i serce Stefana Pawlickiego, żądnego wiedzy i połykającego wszystko za młodych lat, lecz umysł niezmiernie głęboki, towarzystwo bardzo rozumnych ludzi, poszukiwanie prawdy i szczególny nareszcie dar Boży przeparły tysiączne pokusy i niezliczone przeszkody i wypłynął ostatecznie w Rzymie jako przeświadczony i zadowolony ze swojej wiary katolik, — i ukoronował swoją głęboką wiarę przyjęciem Sakramentu Kapłaństwa i życiem zakonnem. — Tylko taki Ojciec Pawlicki, dawny wątpiciel i dawny liberał, — tylko taki Ojciec Pawlicki, dawny pożeracz i pochłaniacz wszystkich zarzutów przeciwko chrześcijaństwu i filozofii chrześcijańskiej, będzie mógł później napisać tak potężnie wspaniałe i nieprześcignione „Początki chrześcijaństwa" i nicować będzie z niesłychaną delikatnością, trącącą nieraz niemal wybaczaniem, króla bezbożników i bluźnierców Ernesta Renana.... Wtajemniczeni i głębiej czytający uwielbiać będą w tem dziele mistrza Pawlickiego, który sam kiedyś przeszedłszy przez morze zwątpień, z pobłażaniem patrzy na całą nędzę ateuszów — i rozumie doskonale ich wykręty i ich „łamane sztuki." Ale

też nikt lepiej nie wykaże nicości tych bluźnierczych badań, nikt dobitniej nie rozbije w puch tych niby głęboko obmyślanych i przeprowadzonych napaści na Jezusa Chrystusa i Jego instytucyę, Kościół katolicki.... O ile szczerze za młodych lat swoich skłaniał się Stefan Pawlicki ku modnej nauce pozytywistów i darwinistów, o tyle później, z potężną nauką i z niedościgłą precyzyą chłostać będzie i druzgotać dawne bałwany i udowodni zupełną nicość ich doktryn i straszne niebezpieczeństwo ich wierzeń. — Charakterystycznem i niezmiernie szlachetnem zjawiskiem, pozostanie zawsze w tych polemicznych i z natury rzeczy napastniczych dziełach niesłychana rezerwa w wyrażeniach i potępianiu u Ojca Stefana.

Nie napotkasz tego ani u wielkiego Balmes'a, ani u gorącego Veuillot'a, ani nawet u biskupa Bougaud'a, potężnych i mądrych obrońców chrystyanizmu.... Pawlicki nigdy na ateuszów nie patrzy z pogardą, nigdy nawet ich pamięci nie zrani przyostrem słówkiem, — nigdy nie wybuchnie namiętnie. Nadzwyczaj jasno układa fakta i każe im samym przekonywać czytelnika, cytuje setki niekonsekwencyj i fałszów i jedynie pozwoli sobie od czasu do czasu na delikatną ironię, w której był mistrzem, jak był mistrzem w opowiadniu najkomiczniejszych wydarzeń, bez drgnienia śmiechu na twarzy ... Tylko wielka głowa i wielkie serce mogły się złożyć na tak rzadką wstrzemięźliwość!

II.

Przedewszystkiem jednakże był Ojciec Pawlicki uczonym, któremu równego nie znaleźć za jego czasów! To był istotnie jedyny człowiek w życiu mojem, przed którego rozumem musiał człek się upokorzyć, przed którego niewyczerpanemi wiadomościami musiał uklęknąć!.... Wszystko wiedział, o wszystkiem umiał rozprawiać, i to nie jako dyletant, — nie powierzchownie, lecz źródłowo i wyczerpująco.

Przystąpiłem był raz do jego katedry, z prośbą o „testę" czy „wizę", a chodziłem wonczas na filozofię klasyczną i słuchałem ognistego Kazimierza Morawskiego i znaną mumię grecką, postrach przyszłych profesorów, rusina Iskrzyckiego. Zobaczył Ojciec Stefan tytuły wykładów o Plaucie i Izokratesie, i kiedy niby od niechcenia pocznie mnie delikatnie pytać, a sam właściwie rozprawiać i o jednym i o drugim, — kiedy mnie zasypał szczególikami o niedokończonych i zaginionych komedyach i mowach jednego i drugiego, stałem zdumiony jak żak i byłem odtąd przekonany, że trudno o większego eksperta w rzeczach klasycznych.

Innym znowuż razem wykładał kosmogonię Mojżesza, a wykładał w sali amfiteatralnej uniwersytetu, w Krakowie najobszerniejszej. Kleryków i księży było niewiele, zapełniali salę przeważnie filozofowie, medycy i prawnicy. Kiedy rozwijał teorye Kanta i Laplace'a, kiedy przytaczał milionowe odległości systemów

planetarnych, gwiazd i księżyców, a prawie nigdy w notatki nie spojrzał, kiedy otwierał nieznane horyzonty wiedzy słuchaczom, dziwił się człowiek, czy ma do czynienia z najznakomitszym astronomem, czy z nieporównanym apologetą, który zarazem posiadł i języki semickie i wogóle całe „Biblicum" i zna na palcach patrystykę i cały starożytny świat. To był naturalny i wyuczony egzegeta ksiąg Majżeszowych, najtrudniejszych do badania i rozumienia, bo ogrom i bezdeń różnorodnych scyencyj tam potrzebne, — jakiego świat nie widział! Czem wobec niego byli tacy niby sławni, i Kaulen i Vigouroux i nawet Zschokke?....

A któż za jego życia znał lepiej Forum Romanum, — kto o niem dokładniej pisał? Kto umiał oznaczyć i nazwać literalniej każdy ułomek, każdy kamień? — Kto potrafił zadecydować finalnie wszelakie uczone wątpliwości i spory?

Nikt nie umiał pisać ładniejszych dedykacyj dzieł i utworów literackich; były one lapidarne, jakby istotnie w marmurze wykute, staro-klasyczne. A kiedy należało położyć komu sławniejszemu nagrobek, przypominający łacinną stare i zamierzchłe czasy albo polszczyzną skargoski niezrównany język szli ludzie uczeni, bo sobie samym nie ufali, do Ojca Stefana, gdyż on jeden rozumiał się na tych rzeczach, jak nikt pod słońcem.

Wybrano go delegatem uniwersytetu krakowskiego na uroczystości jubileuszowe do Oxford czy Cambridge, już nie pomnę.... Pojechał i rozsławił przed Europą całą glorye Almae Matris Jagellonicae, bo nietylko przemawiał uczenie i klasycznie, jak żaden z obecnych, ale zadziwił świat uczony angielski, kiedy się odezwał angielszczyzną znamienitą owych dawno minionych wieków!....

Językami mówił i pisał wieloma, a pisał znakomicie, przedewszystkiem starym łacińskim, a z nowszych: włoskim, francuskim i niemieckim. Najstarsza szkoła polska, prastara i sławiona akademia Kazimierza i Jadwigi, kiedy miała słać reprezentacyę na jubileusz i kongresy uczonych, nie namyślała się długo, jeno delegowała zwykle doktora Stefana Pawlickiego, bo on jedynie bił wszystkich delegatów naukowością bezgraniczną i imponował każdemu mistrzowstwem danego języka. — To był Mezzofanti polski XIX stulecia i darem Bożym i własną pracą.

Za czasów starożytnych nazywano polihistorami wielkich i rzadkich pisarzy, którzy znali się na wszystkich naukach i o nich dokładnie a szeroko pisali; takim polihistorem, jeno nadzwyczaj metodycznym a estetycznym, był niezaprzeczenie ksiądz Stefan Pawlicki. Stara znana dewiza: „Homo sum, nihil humani a me alienum esse puto" przylegała do jego umysłu i tkwiła w jego duchu tak głęboko, że podobne-

go jemu męża musiała Europa cała za jego czasów ze świecą szukać pomiędzy uczonymi.

Jako uczony miał jednakże jednę właściwość dziwaczną, przechodzącą w dziwaczny upór, przedelikacenie naukowe. To oczywista pozostanie na zawsze jego chwałą, bo świadczy o jego pokorze, o jego sprawiedliwości dla innych pisarzy i dla czytelników, ale niestety to się zarazem stało nieszczęściem nauki polskiej i zrobiło go mniej rozgłośnym. Miał Ojciec Pawlicki taką przeogromną pamięć a metodę tak wyszkoloną i jasność taką niesłychaną, że powinien był tylko wziąć pod rozkazy kilku skryptorów i dyktować szeregi dzieł — jak Cezar dyktował listy, a Napoleon depesze, w tym samym czasie;—lecz dusza jego naukowo niezmiernie czuła i delikatna wymagała od siebie naukowej doskonałości, której ogromna większość ludzi nie uszanuje i o którą nawet niektórzy uczeni nie dbają. „Dlaczego ksiądz Rektor nie drukuje III. tomu Historyi filozofii greckiej; przecież już dawno ukończony i obiecany i nawet zapłacony!" Jakżeż mogę, odpowiadał skromnie; wyszła właśnie dobra rzecz o Arystotelesie w Londynie i jeszcze mi księgarz nie przysłał!".... Więc odkładał wydanie trzeciego tomu lata całe, więc pozaczynał i pokończył mnóstwo uczonych artykułów, których do drukowania nie dopuścił, gdyż chciał je poprzerabiać i „wycyzelować."

Przy wielce odpowiedzialnem zajęciu profesorskiem i obowiązkach kapłańskich, przy pisaniu tyle głębokich dzieł, trudno zrozumieć, kiedy i jak znalazł Ojciec Pawlicki czas i ochotę, żeby ciekawsze powieści i podróże czytać, zwłaszcza angielskie i francuskie i żeby o nich umieszczać dokładne recenzye w Przeglądzie polskim w Ateneum warszawskiem i innych pismach. Często jednakże spotykało się te prawdziwie, że się tak wyrażę, koronkowe krytyki Ojca Stefana, mianowicie kiedy te powieści rodził duch jaki znakomity a na pół pogański, jak np. Loti, nasz Prus itp. Ile tam w tych krytykach było swobody, a ile nauki, — ile dowcipu i ile głębokiego zrozumienia błąkającej się po omacku, bez światła wiary, duszy nowożytnej, zrozumie tylko ten, kto miał szczęście niemi się rozkoszować!....

III.

Nie czuję się na siłach, — a zresztą zawcześnie jeszcze na to — podać przegląd i ocenę znaczniejszych dzieł Ojca Pawlickiego. Malutki uczeń, który przez lat 20 porzucił codzienne naukowe badania, jakżeż mógłby się ośmielić krytykować takiego mocarza wiedzy?! Jeżeli Bóg zachował przy życiu w tych okropnych czasach dwóch jego wielkich kolegów: Stanisława hr. Tarnowskiego i Kazimierza Morawskiego, spodziewać się i cieszyć należy, że wystawią mu oni pomnik, na jaki zasłużył! Doczekali się wspaniałych monografij od księcia estetów polskich

i najlepszych znawców literatury i cywilizacyi europejskiej profesora Tarnowskiego między innymi: Matejko, Szujski, ksiądz Kalinka; doczeka się zapewne i ksiądz Pawlicki. A znowuż któż inny, jeżeli nie wielki znawca świata starożytnego i czasów humanistycznych, profesor Morawski Kazimierz, przyjaciel od serca Ojca Pawlickiego, potrafi dopełnić wizerunku duchowego tego najuczeńszego z ludzi?....

Rzucam tu tylko niewiele skromnych uwag. Za trzy arcydzieła historyczno filozoficzne uważam „Historyę filozofii greckiej", „Życie Renan'a" i „Historyę pozytywizmu." Nikt w XIX wieku, ani w bieżącym XX, nie zdołał powyższych przedmiotów obrobić dokładniej i bardziej źródłowo a sprawiedliwiej.

To są wielkie i wspaniałe ułomki ogólnej Historyi filozofii, która miała się składać z trzydziestu kilku tomów i byłaby dziełem jedynem i niezrównanem, jakiego dotychczas nie posiada żaden naród. Niewiadomo mi, czy w papierach Ojca Stefana pozostały wykończone znakomite jego wykłady o „Historyi Ojców Kościoła" i o „Filozofii Średniowiecznej" a mianowicie o „Filozofii św. Tomasza." Znajdzie się chyba w Zgromadzeniu, albo poza Zgromadzeniem, dzielny i uczony mąż, który będzie umiał pozbierać i powiązać te wspaniałe „disiecta membra" i wyda uczenie, na chwałę polskiej nauki i na wieczną pamiątkę po wielkim polskim filozofie.

Nikt może z uczonych całego świata nie był powołany do napisania Historyi filozofii wogóle, a greckiej w szczególności, bardziej, aniżeli Ojciec Pawlicki; dowodzą tego dwa pierwsze tomy i artykuły jego o Arystotelesie drukowane, nie pomnę, w Ateneum czy w Bibliotece Warszawskiej lat temu przeszło dwadzieścia.

Ojciec Stefan helenista w każdym calu, filolog klasyczny niezrównany, pisarzy wszystkich greckich, w kilku dyalektach piszących o filozofii i o wszystkiem innem, zna na wylot,— rekonstruuje teksty i wypełnia w nich luki — stacza świetne filologiczne boje ze znakomitymi filologami i historykami filozofii i wychodzi niemal zawsze zwycięsko. Gdzie w starożytności i za naszych czasów znajdzie się człowiek, który tych dwóch tytanów greckiej nauki Platona i Arystotelesa lepiej poznał i który o nich z większym pietyzmem rozprawiał?.... Nie wierzę, żeby największy nawet uczony, przez następnych lat wiele mógł dorzucić co ważniejszego do tych uczonych a przytem miłych dysertacyj.

„Renan" znowuż księdza Pawlickiego to jego wielki czyn filozoficzno-historyczny, katolicki i polski. Ze wszystkich pseudo-filozofów, którzy o religii i o filozofii rozprawiać sprytnie umieli a rozprawiali niby bardzo uczenie, a nadto najśliczniejszym językiem francuskim— ze wszystkich dawnych wychowanków katolickich szkół i ekskleryków, co powinni byli gorąco Boga i Kościół kochać, a dziwnem nieszczęś-

ciem nauczyli się straszliwie nienawidzić i Jezusa Chrystusa i Jego instytucyę Bożą, — był Renan bezsprzecznie najniebezpieczniejszym z bezbożników, i siał spustoszenie w pośród Francuzów, — a kiedy zżydziała Warszawa zaczęła go na gwałt tłómaczyć, — wpośród inteligentnych Polaków, którzy wszystko potroszę umieli, z wyjątkiem katechizmu i historyi Kościoła. Przejrzał Ojciec Pawlicki niebezpieczeństwo i napisał wielkie dzieło o Renanie. Mówi przeważnie, kiedy go każe czytelnikowi sądzić, jego własnymi słowami, podziwia jego poetyczne porywy i chwali znajomość semickich języków, przyznaje ogromnie chętnie wielkie zdolności, lecz karta za kartą odsłania w nim wady ohydne, zmiennika, naciągacza wyrażeń i faktów, fałszerza ewangelii, „męża uczonego", który się poprostu naigrawa z rozumu i pamięci nieumiejętnych a zbytnio mu ufających. — Czuje sam, czytelnik, że „Życie Jezusa" — powiedzmy nawiasem najbardziej bluźniercza książka przeszłego stulecia — to nie historya i to nie próba historyi, ale to powieść, powieść do tego dziwaczna, w której bohater sam nie wie, czego chce i do czego dąży, — ale to opowiadanie tak licho sklecone, że gdyby je obrać z przecudownej szaty języka francuskiego, pozostanie jeno mizerna robota i wrażenie dzieła umyślnego oszustwa. — Gdybym był biskupem katolickim, chętniebym pozwolił każdemu ciekawemu przeczytać Renan'a i nim się zmęczyć, pod jednym wa-

runkiem, żeby był łaskaw wziąć się zaraz do mistrzowskiej krytyki Pawlickiego: ręczę za dobre skutki, a mianowicie za zdeklarowane obrzydzenie do ateuszów, robiących sławę na naiwnych i łatwowiernych, a majątek na sprytnym wyzysku ludzkich namiętności....

Trzeciem nieporównanem dziełem Ojca Pawlickiego była Historya Pozytywizmu i niezapomniane sylwetki głównych filarów tej modnej doktryny XIX wieku: Zofii Germain, Comte'a, Littre'go, Taine'a i Spencer'a. Inteligencya polska w tym samym niemal czasie chorować poczęła na renanizm i na pozytywizm i socyologię bez Boga i wiary, więc dobrze się stało, że Ojciec Stefan postrącał te bożyszcza z nowych ołtarzów pogańskich i otworzył oczy zapaleńcom starym i młodym w Polsce, co gwałtem małpować postanowili „nowinki" francuskie i angielskie, nie bacząc, że to tylko inna forma materyalizmu i nowy sposób odchrystyanizowania świata katolickiego.

Dodatkowo powiem, że „Socyologia" księdza Pawlickiego na dwa czy trzy „nawroty" wykładana przez niego w uniwersytecie, powinna być czemprędzej wydana przez zdolnego filozofa polskiego, bo wierzę, że w niej także były niezliczone trzeźwe poglądy na tę jedną z najnowszych nauk, której bezbożnicy używali i nadużywali przeciwko Bogu i Kościołowi. Ojciec Pawlicki, który wszystko czytał i wszystko pamiętał, umiał doskonale wyławiać, że się tak

wyrażę niedowarzone pseudo-uczone poglądy neopogan i umiał po mistrzowsku z nimi się rozprawiać a zawsze z nadzwyczajnem pobłażaniem, czasami z delikatną ledwo spostrzegalną ironią. Jakaż ogromna różnica pomiędzy nim, kiedy on, znawca wszystkich i wszystkiego, przystępował do krytyki, a między drugim niezmiernie zdolnym sędzią i polemikiem, śp. Biskupem Niedziałkowskim, który w recenzyach i wyrokach swoich deptał i druzgotał, a w zjadliwości nie miał sobie równego za naszych czasów!....

„Początki chrześcijaństwa" pozostaną na zawsze wielką czwartą aureolą Ojca Stefana i nieśmiertelną jego sławą. Dają one odpowiedź dokumentną i źródłową, bo dokumentami i źródłami przesycone, wszelakich zarzutów przeciwko chrześcijaństwu i źródłowo a dokumentnie obalają te sfabrykowane zarzuty i poprostu zasypują i olśniewają czytelnika prawdziwością i boskością wiary świętej. Przenoszę je o wiele ponad sławione „Wieczory nad Lemanem" X. Maryana Morawskiego, bo te zbytnio misternie zbudowane i nie czytają się tak łatwo. „Początki chrześcijaństwa" są najjaśniejszym i najzwięźlejszym podręcznikiem apologetyki chrześcijańskiej, imponującym zwłaszcza ludziom świeckim tysiącznemi wiadomościami z nauk pomocniczych teologii wogóle a w szczególności egzegetyki i początkowej historyi Kościoła. Trzebaby drukować to dzieła Ojca Pawlickiego ty-

siącami tysięcy w spopularyzowanych a tanich wydaniach i dawać mianowicie do czytania ludziom małej albo zachwianej wiary, żeby się w duszy wzmocnili i porzucili fałsze, od których się roją książki francuskie, niemieckie, angielskie i polskie, podważające nieraz podwaliny i początki chrystyanizmu. Niestety, tych ostatnich dzisiaj drukuje się setki i ludzie je pochłaniają, a dziwnym zbiegiem okoliczności i lenistwem wielu, arcydzieło Ojca Pawlickiego jest dzisiaj niemal białym krukiem po bibliotekach prywatnych i publicznych. Znowu nowy dowód i nowy dokument, że często głupia książka będzie rozchwytywana na ogłupienie ludzkie, kiedy rzecz niezmiernie pracowita, ciekawa i podstawowa a karmiąca rozum i serce, zostanie prawie zapomnianą....

IV.

Była w nim dziwna a nadzwyczajna zgodność i że tak rzekę równia pomiędzy najbardziej niemieckim rozumem, tylko bez gmatwanin i ciężkości, a włoską i francuską imaginacyą, która wytwarzała ogromną lekkość i przejrzystość. Skończony klasyk i wielbiciel arcydzieł klasycznych pisać umiał klasycznie. Okresy Pawlickiego zawsze proste i jasne myśli jego masz jak na dłoni, okraszone tu i owdzie zgrabnie dobranem porównaniem i hojnie ale nie niepotrzebnie rozrzuconymi epitetami.

Może ktoś inny mieć inne zdanie, mogą być łacno wyjątki, i nawet wyjątki świetne, ale

fakt pozostanie faktem, że tylko ci, którzy są mistrzami we filologii klasycznej, — rozumiem oczywista nie nudnych i suchych uprawiaczy tekstów, lecz ludzi z wyższym polotem — bywają zazwyczaj znamienitymi pisarzami i przodują w literaturach świata. Na Sienkiewiczu, według mnie najpierwszym pisarzu świata doby obecnej, można wykazać, że się wzorował na Homerze, na Demostenesie, na Sofoklesie, na Liwiuszu, na Horacyuszu, na Tacycie itd., i to powiedziałbym jest właśnie jego gloryą, że z tamtych i wszystkich innych najlepszych wziął co było najlepszego—że przetrawiwszy najdoskonalsze zwroty, najświetniejsze składnie, najcudowniejsze porównania, wymyślił lepsze i bardziej naturalne i bardziej estetyczne; jest w nim kwintesencya doskonałości pisarskiej i szczyt sztukmistrza dusz i serc ludzkich. A kiedy jeszcze dorzucisz do wyćwiczenia jego geniuszu dziesiątki mocarzy pióra nowszych wieków, którzy mu byli poprzednikami i starszymi braćmi, — cóż dziwnego, że ten Benjaminek, najukochańszy przez Muzy i przez Arcymistrza tak wysoko wyfrunął i tak niedoścignienie wyleciał?.... Proszę wybaczyć krótką dygresyę, bo bardzo do rzeczy pomocna.. ..

Ojciec Stefan Pawlicki, pan wszechwładny łaciny i greki, znawca największy świata rzymskiego i heleńskiego, został mistrzem-pisarzem; bo się na tamtych kształtował i na nich się wprawiał. Naturalny i niewyszukany, zawsze jasny

i przejrzysty, umiejący zawsze mięszać „utile cum dulci", prozaik i poeta, filozof bujający w obłokach, a zarazem dobrze trzymający się matki-ziemi praktyk....

Niewiem, czy znajdzie się inny uczony historyk filozofii, któryby pisał tak głęboko i źródłowo, a zarazem tak przystępnie i tak przyjemnie, jak pisał ksiądz Pawlicki. Dzieła oryginalne i na wskroś uczone, podręczniki prawdziwych „akademików" stały się pod czarodziejskiem piórem tego mistrza — pisarza miłą lekturą dla pań polskich, które z przyjemnością odrzucały głupie i nudne powieści, a zachwycały się filozofami greckimi, mile marzyły o zamierzchłych czasach, a uczyły się nieznacznie bardzo wielu rzeczy historycznych i religijnych.

Musiałbym przytaczać ustępy całe z dzieł Ojca Pawlickiego, żeby wykazać naturalność i świetność jego jako stylisty. Niech tu wystarczy kilka przypadkowych wspomnień, gdyż i tak nie mam pod ręką w tej chwili jego drukowanych ani litografowanych rzeczy.

Któż np. z rozumnych czytelników zapomni kiedykolwiek ów wspaniały wstęp do „Początków chrześcijaństwa", kiedy to Pawlicki, ksiądz i zakonnik, a przytem najbardziej postępowy z rzetelnych postępowców, sławi i wynosi sukcesy naukowe na wszystkich polach i we wszystkich dziedzinach umysłowości ludzkiej, kiedy jakoby śpiewa hymn człowieczych usiłowań i wysileń tytanicznych ducha ludzkiego?.... A

jakież to wspaniałe to jego porównanie niezrównane owego znaczku czy kropki w jajku kurzem, które ma być sercem przyszłego kurczęcia, do zawiązków i zaczątków apostolskich czasów i naszej przyszłej potężnej wiary świętej!

Przedmowa do „Historyi filozofii greckiej" jest nie do naśladowania lapidarnością poglądów i wyrażeń i powinna być umieszczoną we „Wypisach polskich" jako wzór klasycznego pisarza. „Sto lat temu, Szanowny kolego", itd., powinni umieć na pamięć młodzi Polacy i przyszli styliści polscy.

Arcydziełami są pomiędzy innymi prześliczne Wstępy do Siedmiu Mędrców, do Sokratesa, do Platona — i na każdej niemal stronnicy tych pierwszych dwóch tomów zapomina się ustawicznie czytelnik, czy przebiega najbardziej zajmującą powieść, czy przeżywa najgłębsze chwile myśli i cywilizacyi greckiej. Dyalogi Platona, same przez się arcydzieła filozoficzne i pisarskie, doczekały się w Pawlickim komentatora i krytyka niezrównanego; tak malowniczo przedstawione są sceny, tak żywo i zda się, pod naszem okiem rozprawiają przyjaciele Platońscy.

Podobny styl, obrazowy, żywy, jasny, — opowiadanie miłe i wykwintne, a nigdy niewyszukane, nigdy przedewszystkiem nienudzące, są znamieniem reszty dzieł Ojca Pawlickiego. Pomimo całego aparatu naukowego, pomimo cytowania źródeł i opinij w rozmaitych językach,

nie urywa się miły wątek opowiadania; taki z niego czarownik mowy polskiej i taki mistrz literackiego kunsztu.

Również podczas wykładów uniwersyteckich, i w niezliczonych hektografowanych skryptach swoich, zadziwiał jasnością i prawie popularnością układu i języka, więc filozofia jego nie odstraszała nikogo; o ile mógł, unikał formułkowatości, o okraszał logiczne i psychologiczne rozprawy delikatnemi wycieczkami przeciwko niesumiennym filozofom i urozmaicał wogóle historyą i dowcipem. Nic zatem dziwnego, że tak jak po świetnem kazaniu albo po płomiennej mowie mówi do siebie słuchacz: „Na miły Bóg, dlaczego ten kaznodzieja i ten mówca dłużej nie mówi?", — tak bardzo często mawiali uczniowie po wykładach Pawlickiego: — Dlaczego już skończył, jaka szkoda, że musiał przerwać w najciekawszem miejscu?!....

Niech mi wolno będzie napomknąć już tutaj, gdyż nie było gdzieindziej sposobności po temu, jakim był Ojciec Stefan egzaminatorem dla kleryków i świeckich. Znana to rzecz, że ludzie najuczeńsi pytają najłatwiej i najmądrzej — i co za tem idzie, prędko się przekonywują o zdolnościach i wiadomościach kandydata. Ksiądz Pawlicki egzaminował nadzwyczaj łagodnie, nie zarzucał setkami pytań, jak czynił uczony i hardy Chotkowski, nie przyczepiał się do kilku zaledwo kwestyj i nie dusił nieznośnie, jak nieznośny Knapiński, (to ostatnie tysiąc ra-

zy gorsze od pierwszego!), lecz chowając jakby swoją niezmiernie poważną i myślącą twarz i dodając otuchy oczyma swemi rozumnemi, pytał delikatnie i po ojcowsku a sprawiedliwie; słabiznę w kandydacie na jednym punkcie poczuwszy nie nękał dalej, jeno zgrabnie przechodził do innych wielu kwestyj, które wykazać mogły przygotowanie i wiedzę egzaminowanego. Przodował w takim sposobie i był wzorem dla dzisiejszego Arcybiskupa Bilczewskiego, mniejszego odeń uczonego, ale także wielkiego człowieka.

V.

Istotnie był Stefan Pawlicki europejskim uniwersyteckim mężem w każdym calu, był największym uczonym swego czasu.

Najlepiej jeszcze można go ocenić, kiedy go się porówna ze współczesnymi wielkimi uczonymi.

Może najbardziej przypominał mi niekiedy sławnego i zniesławionego później odstępstwem niezmiernie uczonego Józefa Ignacego Doellinger'a, którego Europa cała uważała swego czasu za wyrocznię w rzeczach filologicznych i historycznych, a który wystawił sobie pomnik spiżowy dziełem: Heidentum und Judentum. Może innym razem myślało się, czytając Pawlickiego o słynnym Maksymilianie Muellerze albo Willimowitz'u von Moellendorf, którzy w przeszłym wieku angielski i niemiecki świat wprawiali w zdumienie językowemi i historycz-

nemi badaniami. Z podniesionem czołem mógł on stanąć i byłby ich snadnie uczonością przewyższył, obok Janssen'a i obok Denifle'go i Hefele'go i obok Weiss'a jednego i drugiego, historyka i apologety, obok wielkiego Lamennais'', który jako mała dusza zakończył życie znamienne, chociaż trząsł przedtem całem życiem katolickiem i literackiem — i obok bardzo wielu gwiazd pierwszorzędnych.

Dlaczego on, najgodniejszy z bardzo wielu godnych, nie został kreowany kardynałem, jak znakomici uczeni, ale mniejsi od niego Hergenroether, Zigliara i Meignan i Mercier, rzecz istotnie dziwna, lecz wierzyłem nieraz, że Pan Jezus Najsprawiedliwszy rezerwuje sobie samemu tam w niebie mianowanie świetniejszego, aniżeli ziemskie, kolegium kardynalskiego, do którego prawdopodobnie wejdą z pośród Polaków księża Golian, Semeneńko i Pawlicki!.... Sit venia sententiae!

Czy podobny był jako uczony do śp. wielkiego Jezuity, również profesora Szkoły Jagiellońskiej, śp. Maryana Morawskiego? Albo do drugiego profesora filozofa i pisarza Maurycego Straszewskiego? Straszewski od Pawlickiego znacznie mniejszy i głową i inwencyą i pisaniem. Ojciec Maryan Morawski może przenosi Pawlickiego w filozofii teoretycznej — tomistycznej, lecz musi mu prędko ustąpić w rozległości wiedzy, w historyczności wszelakich

nauk, w rozciągłości wiadomości filozoficznych wszystkich czasów i wszystkich autorów.

Straszewski wykładał nudnie i pisze rozwlekle, Maryan Morawski wykładał nerwowo i zaniedbaną łaciną, natomiast pisał rzadko, ale świetnie po polsku, chociaż nie danem mu było zasłynąć wielostronnością poglądów, ani wielojęzycznością. Ojciec Morawski jędrny, węzłowaty, wielki bardzo we Wieczorach nad Lemanem, choć mało oryginalny, wyjąwszy planu i układu apologetyki, — i widocznie w myślach powtarzający Biskupa Bougaud i innych apologetów, — największy i niezrównany w „Obcowaniu Świętych", bije jedynie Ojca Pawlickiego ścisłością rozumowania, zwięzłością argumentów. Ale jakże mu daleko do Ojca Pawlickiego, kiedy się weźmie pod rozwagę wszystkie dziedziny myśli filozoficznej i czasów filozoficznych!.... Maryan Morawski, pan jednej idei, pan niezgłębiony jednej rozprawy; Stefan Pawlicki absolutny rządca i znawca wszystkich filozofów i wszystkich systemów i wszystkich nawet nowinek. Ojca Maryana Morawskiego ledwo musnęła filozofia historyczna, bo zbytnio rozmiłował się we filozofii ścisłej; Ojciec Pawlicki pokochał, równie wysoko i filozofię i historyę i filologię i rozmiłował się nadto w teologii i innych wielkich naukach i umiał je wszystkie pogodzić w swojej wielkiej głowie i wielkiem swojem sercu, tak że każda komórka swoje zachowała — i nie stał się uszczerbek żaden ani

pani-teologii ani filozofii, pierwszej wielkiej służebnicy — i z tego alembiku uczonego wychodziły dzieła Pawlickiego, wielkie zarówno w teologii i w filozofii i w historyi — wielkie pod względem traktowania i pod względem literackim klasyczne i wzorowe. — „Filozofia św. Augustyna" przez Maurycego Straszewskiego jest ładną gadaniną w porównaniu ze świetnemi kartami „Renan'a" Pawlickiego albo nawet w porównaniu z niewykończonymi szkicami „Filozofii Ojców Kościoła."

Straszewski, wodnisty, powtarzający się, usypiający słuchacza i czytelnika, — Pawlicki oryginalny myślą i wyrażeniami, trzymający na uwięzi rozum i serce ludzkie.

Czy i o ile podobny Ojciec Stefan jako uczony do Kazimierza Morawskiego i do bądź co bądź wielkiego Wincentego Lutosławskiego? Myślałem nieraz, że podobieństwo ogromne istniało pomiędzy tym ostatnim i pomiędzy zmarłym Ojcem Pawlickim, ale też i ogromna była pomiędzy nimi różnica. — Obaj np. wielcy w znajomości greckiej filozofii, a przedewszystkiem filozofii Platona, łaciny, greczyzny, języków romańskich i germańskich, jeno że Pawlicki to wszystko umie bardziej źródłowo z powodu fenomenalnej swojej pamięci, która — nawiasem tu powiem — jest tą władzą duszy jego dominującą i stawiającą go ponad wszystkimi, niepodobieństwem dotarcia na takie szczyty i niemożliwością takiego napięcia. Język znowuż

Lutosławskiego, prawie zawsze jasny i poprawny, na wskroś polski i wyrazisty, lecz nie ma tego czaru poetyckiego, jaki napotykasz u Pawlickiego. — Jednakże, kiedy zaczniemy rozbierać zasady jednego i drugiego filozofa, Lutosławskiego i Ojca Stefana, kiedy wgłębimy się w ich dzieła, zauważymy łacno chorobliwość i sekciarstwo u Lutosławskiego, a stałość i katolickość u księdza Pawlickiego. Co było, niestety, poronionem albo chorobliwem u Cieszkowskiego, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, co się było dawno okazało premisą fałszywą i konkluzyą nie do utrzymania, przejmuje Lutosławski obcesowo do swojej filozofii, bo jest doktrynerem i jest sekciarzem, choćby świat cały krzyczał, że rozum mówi inaczej a Ewangelia i Kościół inaczej uczą. Lutosławski bada ustawicznie „u źródeł" wiarę i filozofię, zapomina jedynie, że i auctoritas jest źródłem najpoważniejszem i nie może być ignorowaną. Pawlicki stoi jak skała przy źródłach filozofii i przy źródłach wiary i przy źródle autorytetu Bożego i Kościoła, i dlatego nie wprowadza nowości nieznanych tej wierze i Kościołowi, — Pawlicki nie poprawia Boga, ani natury, ani Kościoła. Pawlicki mimo to i właśnie dlatego jest rzetelnym filozofem, gdyż nie burzy, jak tamten, wyznaczonych granic przez Boga i Kościół, gdyż nie wprowadza do etyki i psychologii nowych dziwacznych reguł i nie nadaje hinduskim nudnym ćwiczeniom znaczenia niemal

cudotwórczego. — Filozofia Lutosławskiego jest aglomeratem i zlepkiem dziwacznych teoryj i praktyk kilku systemów, — filozofia Pawlickiego opiera się na granitowych zasadach najpierwszych myślicieli świata pogańskiego i katolickiego.

Kazimierz Morawski, znakomity profesor filologii klasycznej w Uniwersytecie Jagiellońskim, świetny pisarz — wykładał dziwnie jędrnie i dziwnie niedbałym językiem — znawca literatury Augustowskiej rzymskiej i literatury humanistycznej, był wielkim przyjacielem Pawlickiego. Mówili uczniowie, że oni obaj rozmawiali ze sobą tylko klasyczną łaciną i greczyzną, kiedy po wykładach przechadzali się razem pod rękę chodnikami cudnego rynku Krakowskiego. Pawlicki w sutannie zakonnej, mały, mocno zbudowany, o czole ogromnie wysokiem, oczach łagodnych i wielkich, twarzy ogromnie inteligentnej, o ruchach powolnych, wymowie równej i dobitnej; Morawski cienki, o głowę wyższy, w krótkim tużurku, nadzwyczaj ruchliwy, gadający i głową i szyją, zapalczywie gestykulujący — byli codziennem miłem zjawiskiem dla nas młodych wielbicieli jednego i drugiego. Łączyła ich obu najściślej znajomość klasycznego świata, sztuki średniowiecznej i zamiłowanie we wszystkiem, co dobre, wielkie i estetyczne. Ale znowuż należy zaznaczyć, że profesor Morawski dorównywał Pawlickiemu, jako wykształcony filolog, w znajomości łaciny i greki i czasów

renesansowych, ale mu ustępował w tysiącznych innych wiadomościach, filozoficznych i historycznych, bo mu już na nie krótkiego życia nie stało, kiedy jedno zasłyszenie albo przeczytanie dało tamtemu niewyczerpany zasób nauki.

O wielu innych profesorach i uczonych, świeckich i duchownych zaledwo napomknę, bo nie chcę przedłużać zbytnio tego panegiryku na cześć Ojca Pawlickiego....

Stanisław Tarnowski i prałat Władysław Chotkowski, obaj sławni mężowie i bardzo uczeni, ale i ich przewyższał Pawlicki bezgraniczną wiedzą i wiadomościami bez liku, ze wszystkich gałęzi ludzkiej nauki, a oni słynęli i słynąć będą przez długie pokolenia, pierwszy jako nieporównany świecki mówca i historyk cywilizacyi polskiej, drugi jako nieprześcigniony kaznodzieja pogrzebowy, godny następca na ambonie Skargi i Prusinowskiego.

Słynny Wincenty Zakrzewski, niezapomniany slawista Malinowski, wielki dziwak i wielki gramatyk, hebraista ksiądz Knapiński, mól książkowy, który wiele z Biblicum umiał dla siebie a nikogo nic nie nauczył, uczony bardzo i bardzo dobry prałat Lenkiewicz i kanonik Spis, wszyscy oni w swoim zakresie i na swojem polu eksperci i często mistrzowie, ale królował im wszystkim rozmiarami i powszechnością wiedzy, wielki, wszystko umiejący Ojciec Pawlicki.

Daj Boże naszej starej i wielkiej Almae Matri Jagellonicae jeszcze znamienitszych mężów i niech wśród nich błyszczy zawsze nowy Pawlicki!....

VI.

Zarzucono Ojcu Pawlickiemu niektóre wady czy błędy w życiu człowieczem i pisarskiem, o których gwoli sprawiedliwości należy wspomnieć. Jeżeli rzeczywiście w nim były i pierwsze i drugie — a któż jest bez nich? — zostanie on i tak osobistością ponad bardzo niezwykłą miarę ludzką i mówić o nim będą uczeni i powoływać się na niego długie lata. — Cienie, jeżeli były w jego charakterze i w jego pismach, wypuklą tylko dokładnej jego geniusz literacki i jego zasługi na polu religijnem i filozoficznem.

Czy istotnie Ojciec Pawlicki był sabarytą, czy był gastronomem? Tak wielu utrzymywało i myśleli że mają racyę. Czy Ojciec Stefan był „leniuchem", jak inni znowuż woleli sądzić?.... Czy zmarnował nadzwyczajne i niezwykłe dary Boże? Czy ze swoją „szaloną" pamięcią i bardzo wielkim rozumem nie powinien był pozostawić po sobie dziesięć razy więcej, aniżeli zostawił?

Czy znowuż nie traktował przez rękawiczki takiego bluźniercy i ateusza jakim był Renan? Albo dlaczego jako ksiądz i filozof nie był surowszym w potępianiu Littre'a i Herberta

Spencer'a i naszego Gumplowicza i wielu im podobnych?

Nie będę się długo rozwodził nad obroną charakteru Ojca Pawlickiego jako człowieka i jako pisarza. Kto go bliżej znał, kto miał szczęście z nim obcować, nie uwierzy powyższym zarzutom; kto go nie znał, niech się sam nasamprzód w piersi uderzy, zanim rzuci kamieniem na jego wielką pamięć!....

Przedewszystkiem zaznaczam to, co mi opowiadano swego czasu w Krakowie, że Ojciec Pawlicki był bardzo dobrym zakonnikiem, nadzwyczaj posłusznym i podatnym, a już to jedno obala zarzut nieumartwienia i szukania wygódek. Prosił o potrzebne pozwolenia wyjątków, albo sami przełożeni mu je narzucili, więc był w swojem prawie i był w porządku przed Bogiem i Zgromadzeniem. Cóż w tem dziwnego, że miał pewne nawyczki, i że im czasami hołdował w towarzystwie przyjaciół?.... Wszystko umiał i na wszystkiem się znał; kto go będzie strofował, że nie było w całej Polsce człowieka eksperta, któryby umiał smaczniejszy zarządzić obiad a przez kogo innego zarządzony mądrzej skrytykować?.... Nieobcem mu było, co na swoich sympozyach jadali i pijali Grecy i Rzymianie; znane mu były obyczaje wszystkich cywilizowanych narodów i pod kuchennym względem: więc za cóż mają go potępić ci zwłaszcza, co na niczem się nie znają i nie umieją nawet zachować się przy stole?.... I w tem był kla-

sykiem i w tem był estetą i w tem nawet przodował współczesnemu polskiemu światu....

Co do zarzutu lenistwa, trudno tu być sędzią — i jeżeli kiedy i gdzie, to tu należy przytoczyć sławne zdanie największego poety: „Chcąc mię sądzić, nie ze mną trzeba być lecz we mnie"!

Tak jest to prawda święta, że Pawlicki to była najpotężniejsza inteligencya europejska i najmądrzejsza głowa w Polsce; to prawda, że on jeden był stworzony na to, żeby zasypać Polskę setką najuczeńszych dzieł; to prawda, że spuścizna po nim drukowana powinna być dwadzieścia razy większą; lecz kto się ośmieli leniwcem go nazywać?.... Był Ojciec Pawlicki zbyt skromnym i zbytnio od siebie wymagającym i niemal tchórzliwym autorem; jako prawdziwie wielki pisarz nie był nigdy zadowolonym z siebie i swoich dzieł. Należało mu mojem zdaniem dodawać bodźca; powinni byli przełożeni i przyjaciele gwałt czynić i przymusić go do spieszenia się bez wykończenia, bez ostatecznych poprawek.... Ale co tu zresztą „mądrować"? Mają „sua fata libelli", mają i wielcy mianowicie pisarze swoje nawyczki i swoje humory; któż im stanie w poprzek? Kto się odważy potępiać?

Nieraz mi się zdawało, że n. p. Jezuici byliby owocniej wykorzystali jego talent i byliby rozsławili jego imię, ale może się i mylę.... Nie było wonczas w Zgromadzeniu obok niego

znakomitych nauką ludzi, zresztą Zmartwychwstańcy spieszyli się z pracą czysto duchowną w społeczeństwie i może niemożliwem było wyszukać odpowiednią siłę pomocniczą dla wielkiego konfratra; przesądzać i wyrokować nie śmiem....

Powiedział kiedyś ksiądz Chotkowski prawdziwe i bolesne zdanie, że wśród nas Polaków jak w żadnym innym narodzie, są tytany zdolności i wiedzy, ale się marnują.... To jest jedno z naszych narodowych ogromnych nieszczęść, ale czyja wina, że tak się dzieje?.... Czy nie ohydnych nieraz stosunków, czy nie rozdarcia narodowego, czy przedewszystkiem nie ubóstwa w środkach? Czy jeden u nas nie musi robić niekiedy za dziesięciu i czy dlatego nie opadają mu ręce i nuży się umysł?.... We Francyi, w Anglii, w Niemczech mają uczeni ludzie wolne głowy i swobodne serca, a pełne kieszenie, — i nic dziwnego, że im łatwiej pisać i łatwiej wydawać; u nas wszystko przeciwko nam.... Sam prałat Chotkowski powinien był do tego czasu, bo do tego najzdolniejszy, wydać Historyę Kościoła ogólną i Historyę Kościoła polskiego i np. Historyę reformacyi polskiej, ale gdy się jest księdzem i profesorem i radcą w Krakowie i parlamentarzystą we Wiedniu, kiedyż człek znajdzie czas i ochotę po temu?....

Stefan Pawlicki był księdzem i zakonnikiem, profesorem Uniwersytetu i brał na barki swoje inne publiczne i towarzyskie obowiązki;

cóż dziwnego, że mu może nie starczyło sił na wydanie większej ilości dzieł? Te, które pozostały, utrwalą na wieczne czasy jego sławę i stanowić będą pomnik dla nauki polskiej.

Nareszcie co do zarzutu pobłażania i zbytniej delikatności dla ateuszów i zdeklarowanych materyalistów, myślę, że nie potrzebuje Ojciec Pawlicki obrony. Nie umiał być innym i to było zresztą jego niezaprzeczoną wielką chwałą jako filozofa i pisarza.

Jak Jowisz — Jowiszowe miał nawet czoło — patrzał z politowaniem i miłością na wady i namiętności ludzkie i według rady niebotycznego Augustyna, do którego talentem i pismami bardzo się zbliżał, chłostał błędy delikatnie, ale miłował błądzących; nie odstręczał ani odpędzał od wiary i od Kościoła cierpkością i wolał nie chorować na srogiego Tertuliana, lecz widocznie były mu w pamięci i pod piórem niezapomniane wyrazy słodkiego i świętego Biskupa z Genewy: „Więcej się złapie much na jednę kroplę miodu aniżeli na całą beczkę octu!"

Pisał więc i wykładał Ojciec Pawlicki w miodowy, ale nie w mdławy, sposób i pociągał szeregi całe słabych i przewróconych głów do Boga i Kościoła. I za to mu cześć i „wieczysta pamięć!"

Ostatni z wielkich Zmartwychwstańców odszedł do Pana.

Jełowicki łagodny, żołnierski i gromiący Kajsiewicz, głęboki i słodki Semenenko, najsumienniejszy i najrozumniejszy z historyków Kalinka, poszli przed nim po nagrodę.

Przez lat przeszło pięćdziesiąt rzadko Zgromadzenie inne miało takich potentatów duchowych, podobnych mistrzów życia wewnętrznego, takich miłośników swego narodu!

Niechajże dusze ich unoszą się nad młodem pokoleniem Zmartwychwstańców, niechajże wzniosłe ich charaktery błyszczą im jako drogowskazy nauki, cnót i zupełnego oddania się Bogu, Kościołowi i polskiej braci!....

Williamsport, Pa.

29 lipca 1916.

X. Dr. Tomasz Misicki.